

# Dwójka z wypracowania

**KATARZYNA KUBISIOWSKA: Dobrze Pani pamięta swoją młodość?**

**KRYSZYNA JANDA:** Znakomicie. W okolicach dwudziestki podejmowałam kluczowe wybory. Kończyłam liceum plastyczne, a zdecydowałam się, że naukę będę kontynuowała gdzie indziej – że zdam do szkoły teatralnej i to będzie moje miejsce. Nagle weszłam w całkowicie inne środowisko. To był chyba najważniejszy moment w moim życiu.

**To był trudny czas?**

Trudny był okres szkoły podstawowej. Wtedy musiałam rozstać się z domem dziadków, w którym spędziłam kilka pierwszych lat życia, gdzie byłam kochana i szanowana. Tam był raj. Nie podobał mi się przyjazd do Warszawy, gdzie miałam rozpocząć naukę. Późniejsze wybory, które podejmowałam wyłącznie ja sama, były o wiele prostsze.

**Jacy dzisiaj są młodzi ludzie?**

To chyba zależy od środowiska. Nie wchodzę w bliższe relacje z moimi studentami ze szkoły teatralnej, skupiamy się wyłącznie na pracy. Ale szybko rzuca się w oczy ich słaby stosunek do czytania; moje pokolenie pod tym względem było wyjątkowe. Myśmy pochłaniali literaturę. Sama bazuję na tym do teraz. Później już nie miałam czasu na książki z głównego kanonu, sięgałam po tytuły potrzebne mi na bieżąco w pracy.

A młodzi czytają to, co znajdują w internecie. Internet jest ich książką. Moi synowie studiują angielskie strony poświęcone fotografii, podróżom, sztuce. Śledzą blogi z wynurzeniami ich rówieśników.

**To jest gorszy rodzaj wiedzy?**

Skądże! Teraz jest po prostu inaczej! Dzisiaj młodzi ludzie w trudnych chwilach otwierają internet. Ja sięgałam po książkę. Dla mnie ważny był Dostojewski, uważałam nawet, że kto go nie czyta, nie może być człowiekiem. Teraz już wiem, że bez Dostojewskiego można być człowiekiem. Więc, można nim być nawet nie czytając „Pana Tadeusza”. Pamiętam, jak odkrywałam powieści Stendhala. W momencie, gdy budziły się we mnie pierwsze skomplikowane uczucia, Stendhal „szedł” mi z pomocą. Wciąż jestem przekonana, że kultura potrafi ludziom bardzo dużo zaoferować. Że otwiera w nas pewne rejestry. Jednak świat zaczyna zmierzać już w nieco innym kierunku. Wie pani, że istnieje medycznie opisana jednostka chorobowa, która odpowiada za zanik uczuć wyższych?

**Nie miałam pojęcia.**

Kiedyś pewna pani zwierzyła mi się, że jej mąż cierpi właśnie na tę chorobę. Najpierw męczyła się z nim przez 10 lat, bo był całkowicie obojętny na ich rodzinne życie, na fakt, że jest jej mężem, ma dzieci i że budują dom. On po prostu nie zauważał tego, że trzeba wykonać określoną liczbę rzeczy, aby bycie razem miało emocjonalną jakość. Aż tu po 10 latach okazuje się, że ten mąż jest po prostu chory.

Że całe to zachowanie nie jest jego winą! Że teraz ona musi dla niego być jeszcze bardziej wyrozumiała. Przeraziłam się. Z tą świadomością nie można o gburze i chamie pomyśleć, iż jest gburą i chamem, tylko trzeba wziąć pod uwagę, że może być chory.

**Co to ma wspólnego z kulturą?**

To, że żyjemy w świecie, który chce wszystko zracjonalizować, ująć w naukowe ramy. Teraz obracam się w środowisku lekarskim, może nawet częściej niż w aktorskim. I okazuje się, że lekarze na dosłownie wszystko znajdują wytłumaczenie. Np. moja przyjaciółka, która nie może wytrzymać z mężem, twierdzi, że to z powodu alergii.

**Na męża?**

Na męża! Ma na niego taką alergię, jaką można mieć na sierść kota, pyłki czy kurz. Czysta chemia. Okropne.

Wydaje mi się, że mam przywilej wykonywać prawdziwie arystokratyczny zawód. Na co dzień zajmuję się sztuką. Na serio rozmawiam o miłości, absolucie, wierze, o rzeczach dzisiaj zbywanych milczeniem.

**Mysli Pani, że wrażliwość z pokolenia na pokolenie tępieje?**

Ona akurat pozostaje ta sama. Jest tym, co łączy moje pokolenie i pokolenie moich dzieci, które przecież też są z różnych pokoleń, bo córka ma ponad trzydzieści lat, a synowie dopiero dobiegają do dwudziestki. Człowieczeństwo wciąż ma swoją rangę. Z ciężaru podstawowych pojęć: uczciwości, dobra, lojalności, nic a nic nie ubywa.

**To czego ubywa?**

Czasu, który chcemy poświęcić na konkretne rzeczy, np. na przeczytanie długiego artykułu. Kto to czyta?! Czyta się to, co krótkie. Proszę spojrzeć na pierwsze strony dzienników – wielki nagłówek i śladowa ilość tekstu. Ludzie chcą dostać ekstrakt, zadowolają się skrótem. Dojdzie do konkluzji, własna dedukcja, wyciąganie wniosków kompletnie ich nie interesuje.

Poza tym staliśmy się bardzo pragmatyczni. Moi synowie nie chcą się uczyć rzeczy, które im się w życiu nie przydadzą. Tłumaczę im, że matura daje wykształcenie ogólne, że kiedyś człowiek, który zdał egzamin dojrzałości, był gruntownie wykształcony, miał pojęcie o chemii, fizyce, matematyce, literaturze... Ale jest też druga strona medalu. Niedawno młodszy syn poprosił mnie, abym mu napisała wypracowanie, z którym nie zdążył na czas.

**No ładnie.**

I za to wypracowanie dostałam dwójkę! Ale tylko dlatego, że nie użyłam siedmiu gotowych sformułowań, którymi kazała się posłużyć nauczycielka. Napisałam na temat, ale bez obowiązkowych wyrażań, jak się okazało, dla nauczycielki najistotniejszych. Ona nie zwróciła uwagi na ogólną wartość tekstu, oceniła wyłącznie tych siedem wyrażań.

**Krystyna Janda:**

Siedziałam za kulisami ubrana w kostium, całkiem w środku pusta, ale wyszłam na scenę i zagrałam. To było moim obowiązkiem. Czy zna pani kobietę, która po śmierci kogoś bliskiego nie pójdzie do biura?

**Nie wypełniła Pani z góry założonego schematu.**

Pamiętam, że w liceum plastycznym miałam na jednym z przedmiotów omówić obrazy Jana Matejki. Napisałam wówczas, że nie będę się zajmować jego nudnym malarstwem, oddałam kartkę i wyszłam z klasy. Nie dostałam za to złej oceny. Natomiast nauczyciel ze mną długo rozmawiał, dociekał, dlaczego tak uważam.

**Za Pani młodości nie istniały jeszcze korporacyjne giganty, które potrzebują pracowników bez szemrania wpasowujących się w jasno działające tryby. Współczesna szkoła przygotowuje ludzi właśnie do tego typu pracy.**

Dzięki Bogu sztuka stawia na niekonwencjonalność! Do jej uprawiania potrzebna jest indywidualność. Musi się ją pielęgnować. Za moich młodych czasów to chronienie jej było czymś kluczowym. Dzisiaj

trzeba być podobnym do reszty – to jest uznawane za zaletę. Ktoś oryginalny nie mieści się w żadnej klasyfikacji i zwyczajnie odpada. Kiedy patrzę na te młode dziewczyny w TV, które udają Madonnę lub Marilyn Monroe, to włos mi się jeży na głowie. Czy taka dziewczynka będzie miała kiedyś odwagę powiedzieć, że jej się np. Madonna w ogóle nie podoba?

**Liczy się to, że 50-letnia Madonna wygląda na dwadzieścia lat mniej. A Marilyn Monroe nie zdążyła się na naszych oczach zestarzeć, bo żyła zaledwie 36 lat. Nasza epoka stawia na młodość.** To się chyba już zmienia, jesteśmy na końcu tego momentu. Istniało niebezpieczne zachłystanie się młodością, ale następuje odwrót.

**Naprawdę? Proszę spojrzeć jak niewiele filmowych ról pisanych jest dla dojrzałych aktorek. Pani to nie denerwuje?**





JAKUB PAJEWSKI



Podobno istnieje medycznie opisana jednostka chorobowa, która odpowiada za zanik uczuć wyższych. Teraz nie można o gburze i chamie pomyśleć, iż jest gburzem i chamem, tylko trzeba wziąć pod uwagę, że może być chory. Przerazające.

Polskie kino jest robione przez młodych reżyserów, którzy opowiadają o sobie, swoich miłościach, cierpieniach, o tym, co jest im bliskie. Zrobiła się wyraźna przerwa pokoleniowa w reżyserii, nie ma autorów w wieku średnim. Wszystko to wiąże się ze zmianami w kinematografii, wielkim jej uspieniem spowodowanym słabą organizacją. Gdy teraz pojawiły się pieniądze, okazuje się, że filmy chcą kręcić głównie młodzi.

**Młodość to władza.** W „Tataraku” gra Pani dojrzałą kobietę, która pozostaje pod urokiem nie za mądrego, ale za to świetnie zbudowanego dwudziestoletniego Bogusia.

„Tatarak” jest nie tylko ekranizacją prozy Iwazkiewicza. Scenariusz opiera się również na opowiadaniu Sándora Máraiego „Nagle wezwanie”, które wniosło do filmu to, że główna bohaterka, żona lekarza, jest śmiertelnie chora, pozostało jej zaledwie kilka miesięcy życia, o czym ona nic nie wie. Kiedy więc interpretowałam postać pani Marty, brałam po uwagę też to, o czym w „Tataraku” Iwazkiewicza nie było mowy.

Pojawił się również i taki wątek: aktorki Krystyny Jandy grającej rolę pani Marty w filmie Andrzeja Wajdy.

Zdjęcia ruszyły w sierpniu. A jeszcze w czerwcu myślałam, że będę grała wyłącznie Iwazkiewiczowską panią Martę. W lipcu byłam pewna, że to nie będzie tylko film o niej, ale i o mnie, i o Andrzeju Wajdzie, przyjacielu mojego męża. To przecież trzydzieści lat temu na planie „Człowieka z marmuru” poznałam Edwarda i właściwie wtedy zaczęła się nasza wspólna historia.

Iwazkiewicz odwraca „Tatarakiem” kulturowy porządek, istnieje bowiem społeczne przyzwolenie na relację starszego mężczyzny z młodszą kobietą, ale już go nie ma, jeśli pojawia się związek oparty na tych samych zasadach, tyle że między dojrzałą kobietą a dwudziestolatkiem.

Wiedziałam, że idę po ostrzu noża. Pamięta pani scenę, kiedy Boguś przysyła pani Marcie list, w którym usiłuje się z nią umówić? Po pierwszym nagraniu wiedziałam, że musi powstać dubel. Ten list przeczytałam już nie po cichu, tylko na głos, tak aby świetnie mnie słyszały inne osoby biorące udział w tej scenie: posłaniec, który dostarczył informację, i mąż reperujący samochód. Pani Marta nie mogła mieć żadnych tajemnic, bo wraz z nimi pojawiłby się element nieczystości, który tę historię przekierowałby w zupełnie inne rejony. A w widzu zasiałby niepokój, dwuznaczną niejasność.

**Dla Iwazkiewicza ta dwuznaczność była kluczowa.**

No bo Iwazkiewicz pisał o sobie. Emocje pani Marty są jego emocjami. Emocje, które nic nie mają wspólnego z miłością. „Tatarak” jest przecież sztandarowym gejowskim tekstem – oczywiście w filmie nie ma na ten temat słowa,

żadnej aluzji. Na planie mówiliśmy tylko: „To bardzo skomplikowane opowiadanie”. Ale w sumie to nieważne. Podczas lektury „W poszukiwaniu straconego czasu” trudno nie pamiętać, że Albertyna to facet, a mimo to powieściowy cykl Prousta czyta się jak szczegółową analizę kobiecej psychiki.

**Pani mówi, że w opowiadaniu „Tatarak” nie ma miłości, a dla mnie film Wajdy jest właśnie o niej.**

A dla mnie o odchodzeniu, o śmierci. W każdym niemal zdaniu, każdym obrazie ta śmierć jest tam obecna. Nawet gdy pani Marta patrzy na czarne oka przy brzegu rzeki, czuje całą sobą ich zapraszającą czarną otchłań. A Andrzej Wajda wielokrotnie na planie powtarzał: „Może to jest mój ostatni film...”

**Pani tym filmem ośwoiła śmierć męża? Bardziej jej ośwoić już nie potrafie.**

**A swoją śmierć?**  
Codziennie myślę, że mogę umrzeć za chwilę. Że śmierć po prostu przydarza się, w każdym momencie. Że jest bardzo blisko.

W twórczości Iwazkiewicza temat śmierci przewija się nieustannie. Kiedy jednak on sam, już jako bardzo stary i schorowany człowiek, czuł jej bliską nieuchronność, o czym wspomina Ola Watowa we „Wszystko, co najważniejsze”, ogarniał go paraliżujący lęk. To już chyba zależy od człowieka, od jego indywidualnych cech... Mój mąż odchodził w wielkim stylu, dumnie, pogodzony ze śmiercią...

Edward był skromny, praktycznie o sobie nie mówił. Wszyscy wiedzą, jakim był świetnym artystą, bo pozostały po nim filmy. Niewiele osób może wiedzieć, jakiego formatu to był człowiek w życiu prywatnym. To dla niego zagrałam w „Tataraku”, byłam mu to winna. Nie miałam innych intencji. Nie chciałam mówić o młodości, przemijaniu, śmierci... Te tematy wyszły przy okazji. Od momentu, kiedy zorientowałam się, że jest możliwość nakręcenia filmu właśnie w takiej formie, nic już nie było ważne. Koszty nie miały znaczenia.

**Nawet te związane z zarzutami o ekshibicjonizm?**

Liczę się z tym, że „Tatarak” może być przez ludzi odebrany bardzo różnie. Ten film nie jest dla wszystkich, na pewno nie dla prostaków. Jeśli ktoś będzie chciał w nim zobaczyć ekshibicjonistyczną potrzebę epatowania prywatnością, to trudno. Mnie to nie dotyczy. Nie wstydzę się niczego, co powiedziałam na ekranie.

**Chwilami wydaje się, jakby Pani przestała grać i stawała się po prostu sobą.**

Postać, którą gram, jest od początku do końca wymyślona i zagrana. Nie ma w niej osobistych emocji. Z tego, co się naprawdę wydarzyło w moim życiu, nie pokazałam nic

a nic. A napisany przeze mnie monolog powstał w niepełne dwie godziny. Później nauczyłam się go na pamięć i powiedziałam przed kamerą. Jest jeden moment, kiedy w trakcie granego ujęcia puściły mi nerwy. Na szczęście jestem nieoświetlona, operator Paweł Edelman zdążył wyłączyć lampę. Trudno cokolwiek dostrzec. Poza tym ta moja wypowiedź ujęta jest w formę. Nie ma tam „darcia duszy”, spazmów, krzyku. Wiedziałam, że musi być prosto. Jak jest prosto, to jest też prawdziwie. Zawsze się ten trudny środek wyrazu sprawdza.

**„Tatarak” opowiada też o zyskach i stratach, jakie płyną z uprawiania zawodu aktora. Dzięki popularności więcej drzwi się przed Panią otwiera niż przed przeciętnym śmiertelnikiem...**  
Tęgo to akurat mój mąż nie znosił...

**Kilka godzin po śmierci męża musiała Pani zagrać w „Boskiej” na deskach Polonii.**  
Zagrałam bez żadnej wpadki, szampańsko się śmiejąc, bo to komedia, więc trzeba dać z siebie całą radość życia.

**Jak Pani to zrobiła?**

Nie mam pojęcia... Siedziałam za kulisami ubrana w kostium, całkiem w środku pusta, ale wyszłam na scenę i zagrałam. To było moim obowiązkiem. Swoją drogą, czy zna pani kobietę, która po śmierci kogoś bliskiego nie pójdzie do biura? Przecież znajduje w sobie siłę i wróci do pracy. I wielu moich kolegów wychodziło, grało chwilę po odejściu matki czy żony. Taki jest ten zawód. Nikogo nie interesuje, co aktor w danym momencie prywatnie przeżywa. Jego sprawa. Nie wolno mu się rozklejać.

**Zawsze była Pani taka twarda?**

Jeszcze na początku zawodowej kariery dopadały mnie myśli: „Co za kurewski zawód. Wolałabym dzisiaj umyć scenę szczoteczka do zębów, niż stanąć przed publicznością i zagrać po raz kolejny tę kretynek Ninę Zarięczną”. Zdarzały się momenty, kiedy kurczowo trzymałam się kaloryfera i za nic w świecie nie chciałam wyjść na scenę. Nie miałam siły po raz kolejny mówić cudzego tekstu i wkładać w niego emocji. To było jednak dawno.

**Dwa światy – prywatny i ekranowy – często się jednak przenikają. Ten proces kapitalnie pokazał Andrzej Wajda we „Wszystko na sprzedaż”. A w nakręconym na początku lat 80. „Dyrygencie” gra Pani wraz ze swoim byłym mężem Andrzejem Sewerynem parę artystów, których małżeństwo powoli się rozpadło. Wkrótce i państwa prawdziwy związek podzielił los filmowych bohaterów.**

To są fascynujące rzeczy. Prawda jest taka, że autentyczne problemy zawsze kwitły wielkimi dziełami sztuki – literatury, malarstwa, muzyki. Wystarczy przywołać postać Agnieszki Osieckiej. Choć czuła się bardzo nieszczęśliwa, pisała cudowne wiersze. „Tatarak” też powstał z bólu.

**W „Dziennikach” Sándora Máraiego jest taki fragment powstały niedługo po śmierci żony autora, w którym wyznaje, jak absurdalnie się czuje, kiedy myśli o sobie „wdowiec”.**  
Mój mąż z „Dziennikami” Máraiego nie rozstawał się przez ostatnie miesiące życia.

**Pani też czuje absurd słowa „wdowa”?**  
Ja w ten sposób nigdy o sobie nie pomyślałam.

ROZMAWIAŁA KATARZYNA KUBISIOWSKA

→ **KRYSTYNA JANDA** (ur. 1952 r.) jest aktorką. W 1975 r. ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Warszawie. W teatrze zadebiutowała w 1976 r. w „Portrecie Doriany Gray” w reżyserii Andrzeja Łapickiego. W tym samym roku pojawiła się po raz pierwszy na dużym ekranie jako Agnieszka w „Człowieku z marmuru” Wajdy. Zagrała m.in. w „Bez znieczulenia” (reż. A. Wajda, 1978), „Dyrygencie” (reż. A. Wajda, 1979), „Mefisto” (reż. I. Szabo, 1981), „Przesłuchaniu” (reż. R. Bugajski, 1982), „Kochankach mojej mamy” (reż. R. Piwowarski, 1985), „Życiu jako śmiertelnej chorobie przenoszonej drogą płciową” (reż. K. Zanussi, 2000). W teatrze zagrała około 60 ról. Jako tytułowa „Shirley Valentine” (reż. M. Wojtyśko, 1990) na scenie pojawiła się ponad 400 razy. Ma na swoim koncie reżyserię filmu „Pestka” (1995) według powieści Anki Kowalskiej. Felietonistka i autorka książek. W 2005 r. stworzyła prywatny Teatr Polonia. W kwietniu na ekrany kin wejdzie z jej udziałem film „Tatarak” w reżyserii Andrzeja Wajdy.